

Czerwone amazonki

Miss Phyllis i mademoiselle Suzy

W Montana z koszar zajętych przez rządowców, wybiegła jasnowłosa dziewczyna ze złamanym karabinem na ramieniu, ze strzelbą w lewym ręku i puściła się pędem w kierunku placu, na którym walczone jeszcze z niedobitkami powstańców. Za jasnowłosą żołnierką ruszył tłum kobiet i dzieci. W blaskach sierpniowego słońca walały się na ulicach trupy przechodniów i milicjantów.

Jakiś fotograf zdołał uwiecznić na kliszy obraz wojowniczej dziewczyny. Fotografia pojawiła się wśród wielu innych zdjęć, z placu boju, w prasie angielskiej.

ZŁOTOWŁOSY ŻOŁNIERZ W SPÓDNICY

— Już wiadomo kim jest złotowłosa żołnierz w spodnicy — pisze korespondent „Daily Express”. — To rodowita angielska, Phyllis Williams, która w dniu wybuchu wojny domowej walczyła w szeregach rządowej milicji. Miss Phyllis była nauczycielką angielskiego, na pensjach i w szkołach prywatnych w Madrycie. Oto jak opowiada o swoich przeżyciach w Hiszpanii.

— Dnia 21 lipca obudziłam mnie grzmot kanonady i terkot karabinów. Ubrałam się bylejak i wybiegłam z domu na Plaza de Espana. Toczyła się tam bitwa. Jakby spod ziemi, wyskakiwali czerwoni milicjanci. W powietrzu rozlegał się świst kul. Z jednego z domów posypały się strzały.

Przypadłam do muru i skryłam się pod szeroki balkon, a skoro ustała strzelanina zaczęłam ostrożnie posuwać się, w kierunku skweru. Z przyległych ulic wtaczały się na skwer olbrzymie, niezdarne tanki. W błękitach unosyły się metalowe ptaki, rządowych samolotów. Co jakiś czas spały się z nieba grad pocisków.

Położyłam się na ziemi. Obok mnie konał jakiś starzec z wielką raną w szyi. Słyszałam jego bolesne charczenie. Nieco dalej, tuż się do muru, kłębała kobieta i płakała głośno, jak dziecko.

Nagle zapadła cisza. Po chwili ukazał się tłum ludzi, który walił prosto na koszarę. Ujrzałam dwóch ludzi znajomych Hiszpa-



nów, więc jak szalona zerwałam się z ziemi i przyłączyłam się do beładnej rozkrzyżowanej gromady. Wtargnęliśmy do wnętrza koszar. Na podwórzu walili się trupy powstańców. Jakaś na pół obłąkana kobieta przykładała przy nich i przekładywała im oczy długą szpilką. Jeden z rannych jęczał żałośnie.

— Na litość boską dobiejcie mnie!

JAK W NARKOZIE

I mnie ogarnęła psychoza rewolucji. Każdy chwycił, co było pod ręką, „na pamiątkę”. Ja złapałam złamany karabin. Jest do niczego, chowam go jednak, jako część wojennych trofeów. To był idiotyczny pomysł, ale cóż na to poradzę, działałam jakby pod wpływem narkotyku.

Po skończonym pogromie wyszliśmy całą gromadą na ulicę. Wtedy zauważył mnie jakiś fotograf i uwiecznił moją podobiznę. Na tem zresztą skończył się mój udział w rewolucji — opowiada dalej miss Phyllis — następnego dnia zajęła się nami angielska ambasada. Zanim zorganizowano zbiorowy wyjazd emigrantów angielskich, nosiliśmy na rękawach znaczki brytyjskiego Union Jack — to nam zapewniało nietykalność.

Miss Williams wróciła do Londynu z walizką i naładowanym karabinem, który stanowił będzie miłutką „Souvenir” z wakacji.

Zeznania miss Williams posłużyłyby mogły za ilustrację do głosego dzieła Bergsona, o psychologii tłumu. Boć przecież panna Williams, pędząc na złamanie karaku, w sam ogień wojny domowej nie miała najmniejszego pojęcia, kto z kim się bije i o co... Może więc, gdy nastąpi w Hiszpanii jakieś takie uspokojenie, niejednemu uczestnikowi pogromów w Madrycie, Barcelonie czy Maladze wstyd będzie, że taką ma słabą głowę...

SUZY Z MONTMARTRU

Druga amazonka w której żyłach obca płynie krew, to mademoiselle Suzy. Jak wiadomo powstańcy stoczyli pod Saragossą zwycięską bitwę z czerwoną milicją i musieli się wycofać, na dalsze pozycje. W tych stronach rządowcy mają przewagę, a to dzięki wyjątkowym warunkom terenowym, walczą bowiem w istnym labiryncie górskich wąwozów, grot i korytarzy tak wąskich, że mieszczą się w nich z trudem juczne muły i lekka artylerja.

Angielski dziennikarz Smith, który spędził kilka dni na froncie Saragossy zapewnia, iż powstańcy nie zdołają go sforsować — miał sposobność poznać głośną już żołnierkę Suzy, która przyleciała z Paryża samolotem, na sukurs komunistom.

PUDERNICZKA I ARMATA

— Polowa armatka nosi także imię „Suzy”, namalowane czerwona farbą na szarem tle. Prawdziwa Suzy ma lat 22, jest z prawdy spadaczką i nazywa się Suzanne Lemaitre. Ubrana w męskie bryczesy, w czapce żołnierskiej na bujnej, kędzierzawej czuprynie, często zagląda do lusterka i różuje pobladłe policzki. Oświadczyła ona korespondentowi, że jest już dzisiaj wyszkoloną „strzelczynią” i że obsługuje polową armatę. Instruktorem jest rodowity Francuz, który przybył z Paryża.

— Walczę po stronie rządowców, bo: po pierwsze — nienawidzę faszystów, a po drugie — lu-

bię przygody. Na ulicach Barcelony strzelałam do faszystów, jak do wróbli.

CZARNA IZABELLA

Razem z panną Suzy walczy „ramię przy ramieniu” Izabella de Roca, która poszła na front w ślad za mężem. Izabella ma 33 lata, jest matką czworga dzieci.

— Pozostawiłam je w domu. Dadzą sobie w życiu radę beze mnie. Dzisiejsze dzieci są takie samodzielną... Byłam robotnicą w warsztatach tkackich, mąż mój był kolejjarzem. On umiał strzelać, ja się dopiero teraz zaprawiam do wojaczki. Nauczyl mnie strzelać „towarzysze” w Barcelonie, a teraz jestem już zdecydowana na walczyć w szeregach komunistów, w obronie „czerwonej Hiszpanii”.

W tym samym obozie znaleźli się i niemieccy studenci, uciekinierzy z obozów koncentracyjnych w Niemczech, zdeklarowani komuniści.

Prawdziwa międzynarodówka...

Radjowa wieża Babel

Jak reporterzy rozprowadzają światu wieści z Olimpiady

Berlin, w sierpniu.

Na wąskim korytarzyku, którego wejścia broni czarno umundurowany, ze srebrzystą blachą na piersi, rosły SS-man — słysząc wszystkie języki świata. Ten korytarzyk w najwyższej części stadionu olimpijskiego prowadzi ku amplifikatorniom niemieckiego „Rundfunku” i kabinom sprawozdawczym, oddanym do dyspozycji zagranicznym radio-reporterom, przybyłym z czterech części świata. Do kompletu bowiem brakuje jedynie sprawozdawcy radjo-stacji australijskich.

Transmisja ze stadionu olimpijskiego nie należy bynajmniej do łatwych. Nade wszystko szczupłość miejsca i konieczność zmniejszenia znacznej ilości kabin sprawozdawczych sprawiła, iż poszczególne kabiny są bardzo wąskie. W szeroko otwartym oknie może się zmieścić zaledwie jeden człowiek, drugi skośnię sprawozdawca musi już stać styłu, a trzecia wreszcie osoba, kontrolująca audycję, jest zmuszona gnieść się na schodkach, prowadzących ku wyjściu. Zato jednak widok, jaki się roztacza z okna kabiny, jest nieporównany. Nikt inny nie ma równie wspaniałego

widoku, dającego możność ogarniania okiem całego stadionu. Aby zobaczyć numer zawodnika, rozpoznać czyjąś twarz na boisku, bieżni czy pierwszych rzędach kamiennej trybuny — trzeba posługiwać się lornetką, która nie może być bylejaką.

Zapala się trzykrotnie światło sygnalizacyjne. Jeszcze przed chwilą jakiś funkcjonariusz „Reichs-Rundfunku” zapewniał nas zdyszaniem „fertig”, iż wszystko jest gotowe. Nałożywszy na ramiona skórzane szelki, do których jest przymocowany rurowaty kształtów mikrofon — staję w oknie. Jeszcze jedno światelko — jazda.

Z prawej strony mówi Węgier, tuż obok z drugiej strony słyszę włoskie słowa, potężne gigantofony wyrzucają z siebie ryki, falangi okłasków, raz po raz zagluszają mój głos. Wala okłaski, kłapią maszyny do pisania dziennikarzy, siedzących tuż poniżej nas. Obraz na boisku zmienia się z szybkością sensacyjnego filmu. Trzeba mówić — mikrofon jest włączony i tam, przy słuchawkach i głośnikach, ludzie czekają wieści z kamiennego zwaliska

Zamach bombowy na bazylikę

N. M. Panny del Pilar w Saragossie

Jeden z samolotów komunistycznych w Hiszpanii zrzucał niedawno na przepiękny zabytek architektury, bazylikę N. M. Panny del Pilar w Saragossie, trzy bomby, które na szczęście jednakże eksplodowały o parę metrów od świątyni. Ten akt wandalizmu wywołał wśród odłamu społeczeństwa hiszpańskiego, które wedle słów Miguela de Unamuno, „walczy w obronie cywilizacji zachodniej i chrześcijańskiej” zrozumięte oburzenie. Wyrazem jego jest m. in. telegram, wystosowany przez burmistrza Pampluny do burmistrza Saragossy, że słowami współczucia spowodu tego aktu barbarzyńskiego.

Burmistrz z Burgos ze swej strony przesłał telegram, protestujący przeciwko „antypatriotycznemu, podłemu i barbarzyńskiemu zamachowi na święte sanktuarium najbardziej hiszpańskiej Madonny del Pilar”. W podobny sposób zareagowali i burmistrz innych miast, jak Valladolid, większość miast w Starej Kastylii, Nawarze, Andaluzji i t. d.

Obecnie organizują się z różnych stron pielgrzymki do wspaniałej świątyni. W katedrze w Burgos odbyło się solenne nabożeństwo, celebrowane przez arcybiskupa celem przeproszenia i ubłagania dalszych łask N. M. Panny del Pilar. Na nabożeństwie byli obecni wszyscy przedstawiciele miejscowych władz oraz olbrzymie tłumy wiernych. Po Mszy św., gdy dostojnicy Kościoła ukazali się na progu katedry, 20-tysięczny tłum długo manifestował swoje uczucia religijne i patriotyczne.

Bazylika N. M. Panny del Pilar jest dla Hiszpanji tem, czem dla Polski Jasna Góra. Madonna del Pilar jest Patronką nie tylko Hiszpanji, ale całej Ameryki Południowej. Na ołtarzu w bazylice w Saragossie spoczywają sztan-dary wszystkich państw łacińskich na świecie. Figura Matki Boskiej pochodzi z XIII wieku.

To i owó

CENNE WYKOPALISKA W SYRII

Na terenie starożytnego miasta Dura w Syrii działają od lat kilku dwie ekspedycje naukowe, mające za zadanie dokonanie odkryć z dziedziny archeologii i odkopanie budynków i gmachów starożytnego miasta. Jedną z tych ekspedycji wysłana została przez francuską Akademię, druga przez uniwersytet w Yale. Dotychczas udało się obu ekspedycjom wydobyć cztery budynki.

Jeden z tych budynków stanowił dawną świątynię Zeusa, wybudowaną w III w. przed Chr., drugi — również świątynia Jowisza, trzeci — główna kwatery wodza wojsk syryjskich, czwarty wreszcie — pałac bogatego rodu patrycjuszowskiej Lykiasów, składający się z 40 komnat. W jednym z trzech sanktuariów świątyni Zeusa znaleziono piękną głowę z kamienia boga Arsusa. Głowa ta spoczywała pod ziemią przez przeszło 17 wieków i zdaniem uczonych stanowi niezwykle doniosłe odkrycie archeologiczne. Poza tem wokół świątyni odkopano starożytne cenne monety, figurki etc.

KARJERA STUDENTA POLSKIEGO W AMERYCE

Z New Yorku nadeszły wiadomości o pięknej karierze studenta polskiego, Józefa Sokala z Brooklynu. Mając lat 19, ukończył on uniwersytet Columbia z tytułem kawalera nauk i z licznymi odznaczeniami. Odbarzony aż dwoma stypendjami: uniwersytetu Columbia i stanu New York, znalazł się oczywiście na liście 50-ciu dopuszczonych do studiów na słynnym uniwersytecie Yale. A kandydatów było tysięcy.

Podczas swych studiów w uniwersytecie Columbia p. Józef Sokół zdobył dwie nagrody pieniężne w wysokości 800 dolarów za wybitne zdolności w matematyce. Obecnie poświęca się naukom medycznym, szczególnie medycynie badawczej — doświadczałnej.

ERYK KAESTNER

26) „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Przed dwudziestoma laty powinienem był to zrobić — pomyślał. — Teraz jest już zapóźno. Teraz nie pomogą już żadne beki. — Poczem powolnym krokiem podążył do hallu spowrotem i usiadł przy stoliku, przy którym siedzieli oboje młodzi.

W tym samym czasie pan z białą brodą poprosił o ogień człowieka, który stał przed kawiarnią Flint w Rostoku. — Storm ma w tej chwili posłać dwóch ludzi taksówką do Warnemünde — szepnął. — Pieciu pozostanie tu i będzie kontrolować wszystkie pociągi, które tu z Warnemünde przybędą.

— Dobra, szefie — odparł człowiek.

— A kto odnajdzie tych trzech uciekinierów, ma w tej chwili zadzwonić do hotelu Blücher i poprosić do aparatu profesora Horna! Idź do nich na górę i powiedz, że jesteś zwolniony. Pojedziesz zaraz do Warnemünde.

— A co się tam stało?

— Stul mordę! — odparł dystyngowany pan profesor i uchyliwszy kapelusza zniknął w tłumie.

ROZDZIAŁ X.

Poste-restante na dancingu.

Pomimo, że już wieczór nadchodził, panna Smutny upierała się przy tem, ażeby zrobić jakiś duży spacer. Przeprowadzili się więc protem przez Warnow a potem wsiadli do tramwaju, którego szyny biegiły opodal morskiego brzegu przez łąki i pola, aż do końcowej stacji Markgrafenheide.

Stąd poczęli iść piechotą bezludnymi ścieżkami w stronę lasu.

W lesie było cicho, jak w kościele po mszy. Tylko ponad wierzchołkami drzew łomotał wiatr od morza.

Ciekawem jest, że nigdzie dzieciinne czasy nie przypominają się tak wyraźnie, jak właśnie w lesie. Tylko wówczas drzewa wydawały się o wiele wyższe, niż były w rzeczywistości, a gąszcza bardziej nieprzebyte i tajemnicze, niż teraz. Wtedy wierzchołki, iż rzeczka całkiem naturalną byłoby spotkać Czerwonego Kapturka, idącego na spotkanie z wilkiem. A gdy się przypadkiem ujrzało na leśnych ścieżkach jakiegoś drwala z żoną, marzyło się później po nocach, że spotkało się rodziców Jasia i Małgosi.

W tym wieku wierzy się, iż lasy zamieszkałe są przez całe zgraje elfów i karlezków. Przechodzą lata i las, ta kraina zaczarowanych bajek przemienia się w teren miłosnych spotkań. I w końcu przychodzi czas, kiedy las nasuwa myśli praktyczne, na drzewa patrzy się jak na przyszłe deski, potrzebne do budowania, a także, że z owych desek zbudują człowiekowi niedługo wagonik, wprawdzie bez okien, ale zato doskonale dostosowany do ostatniej, najdalszej podróży...

Nie było nas, był las. — Nie będzie nas — będzie las. — I zawsze będzie wiatr poruszając wierzchołkami drzew. — Co za ułatwieniem byłoby wierzyć w życie przyszłe! Ale któż z nas ma siły, ażeby w to wierzyć?

Irena Smutny usiadła na ławeczce, padającą się w zieloną trawę. Po chwili położyła się nawet, spoglądając przez siatkę gałęzi i liści na skrawki niebieskiego nieba. Obaj panowie zmuszeni byli też zająć miejsca na polance i siedząc na ziemi wyglądali, jakgdyby byli u Chińczyków na przyjęciu.

Świerszcze zaczęły brzęczeć, jakgdyby na mandolinach. A koniki polne wprawiały się w skoki. Jakis łatwowierny, a może tylko krótkowzroczny, żółty motyl usiadł na kwiatku od kapelusza panny Ireny. Trwało to chwilę nim spostrzegł, jakiemu uległ złudzeniu i wówczas zawiedziony a pozbawiony miodu odrzucił daleko.

— Powinniśmy tu pozostać — rzekł Rudi Struve. — Moglibyśmy

sobie wybudować trzy szałas. — Co o tem myślicie. Pan Kulc zro-

biłby nam książkę paszтетową z dzikich królików, albo wiedeńskie snyce. Panna Smutny zrywałaby nam borówki i przyprowadziłaby herbatkę lipową. Słyszałem, że z kory bukowej można, po zmie-

leniu jej, wypiekać zupełnie smaczne chlebki.

— A pan? — zapytała Irena Smutny. — Czy pan nieby nie robił?

— Ja bym przynosił flondry i wegorsze.

— To pan umie łowić ryby? — zainteresował się pan Kulc.

— Bynajmniej. — Ale codziennie jechałbym tramwajem do Warnemünde, gdziebym kupował ryby w wędzarni.

Wszyscy troje roześmieli się ubawieni.

Dopiero, gdy spostrzegli, że siedzą na mrowisku, śmiech ich przemienił się w pisk przeżerańca.

Gdy wrócili do Warnemünde, było już zupełnie ciemno. Poszli jeszcze na moje, gdzie dłuższy czas stali oparci o kamienną balustradę, która w sposób surowy i stanowczy odgranicza ląd od morza.

Szkoda, że widok fal, rozbijających się o kamienie mola, dany jest każdemu, kto na to patrzy. Wielu ludzi nie jest tego wartymi.

W powrotnej drodze z mola spotkali się z typem, który wydał się Kulcem znajomym. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, gdzie już owego człowieka widział, więc przemilczał to spotkanie przed swoimi towarzyszami.

Przed jakimś danciem panna Smutny zatrzymała się, studiując afisze rozwieszone przy wejściu. Na owych afiszach ogłaszano gościom kąpielowym, że wieczorem odbędzie się tam bal kostiumowy pod mottem: „Noc w St. Pauli”. — Kostjumy mile widziane — ale nie konieczne — brzmiał napis u dołu afiszów.

— Idziemy na ten bal! — postanowiła panna Smutny.

— Lepiej nie — zawołał papa Kulc. — Myślę, że do jutra powin-

niemy się zrobić możliwie niewidzialni.

Rudi Struve był tego samego zdania. — Tańczyć możemy także i w Berlinie — zauważył.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 3, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., tekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.